

Lustrzane serce

Ludzkie życie rozpoczyna się krzykiem poprzedzonym pierwszym, łapczywym oddechem. Głośnym, przeraźliwym krzykiem oraz łzami. Dopiero po nim człowiek tak naprawdę żyje.

Życie Łowcy Marzeń rodzi się z ciszy. Nie potrzebujemy hałasu, przychodzimy na świat z delikatnym szumem wiatru, wśród nocy oświetlonej jedynie pojedynczymi gwiazdami. A życie zaczynamy z pierwszym usłyszanym marzeniem.

Moje pierwsze marzenie było... co najmniej dziwne. Zwykle słyszy się coś w rodzaju „chcę czerwony rower” albo „niech mama upiecze ciastka kokosowe!” – są to marzenia krótkie i ulotne, spełniają się szybko. Jednak to moje zawibrowało w powietrzu, niszcząc atmosferę dusznej, letniej nocy.

C h c ę u m r z e ć.

Nie wiedziałem wówczas, czym jest śmierć. Oczami Łowcy widziałem tylko stojącą nad brudną rzeką młodą kobietę w samej bieliźnie. Zacisnęła oczy i skoczyła prosto w mrok wody. Bardzo szybko poszła na dno.

Tak właśnie stałem się Przeklętym Łowcą Marzeń, a przynajmniej tak nazwał mnie nasz poprzednik, który był obecny przy naszym powstaniu.

Reveur, co z francuskiego oznacza „marzyciel”, liczył sobie wówczas trzysta osiem lat, lecz wciąż wyglądał jak młody, przystojny chłopiec. Uśmiechał się delikatnie srebrnymi ustami, zerkając spod białych rzęs.

— Nie sądziłem, że tym razem gwiazdy ześlą nam aż dwóch Łowców Marzeń, witajcie.

Razem ze mną na świat przyszła moja siostra – Sanjalica. Sanjati i Sanjalica, Marzenie i Marzyciel wyglądający niemal tak samo. Srebrne usta, białe rzęsy, szare oczy, śnieżne włosy. Nadzy, nieodziani, niewrażliwi na zimno, nieznający wstydu ani świata.

— Ale to dobrze. Dacie sobie radę. Po prostu zbierajcie marzenia, dobrze? I trwajcie.

Reveur zamienił się w srebrny pył, powoli, uśmiechając się do nieświadomych nas. Potem zabrał go ze sobą delikatny wiatr. Był to najpiękniejszy widok, jaki mogłem sobie wyobrazić, a myśl, że i mnie czeka podobny koniec, jakoś napawała nadzieją.

Ruszyliśmy poznawać świat. Pierwszą „miłą” osobą, którą spotkaliśmy, była Łowczyni Snów. Zdziwiła się ogromnie, gdy zobaczyła Sanjalicę i zabrała nas do Wyśnionej Siedziby.

Wtedy też zaczął się nasz koszmar. Łowczynie zachowywały się niezwykle przyjaźnie, zwłaszcza w stosunku do mojej siostry. Uśmiechały się do niej, zaplatały warkocze z jej długich, śnieżnobiałych włosów. Mnie traktowały jak dodatek.

Podarowały nam ubrania, nauczyły życia wśród ludzi, ale niespecjalnie zgadzały się na nasze polowania marzeń. Owszem, wypuszczały nas bez przeszkód, ale po powrocie stawały się oziębłe.

Od marzeń Sanjalica traciła siły. Do dzisiaj pamiętam, jak zniknęła, uśmiechając się i szepcząc: „do zobaczenia wśród gwiazd”. Stałem na dachu czyjegoś domu i przyglądałem się śmierci siostry.

Zostałem sam. Łowczynie Snów wyrzuciły mnie z Wyśnionej Siedziby. Musiałem sobie radzić.

Z upływem lat nauczyłem się, że samotność jest dobra, że nie potrzebuję nikogo. Zmieniałem się wraz ze światem.

Stałem się nałogowym palaczem opium, by później przerzucić się na cygara, ostatecznie niszczyć sobie płuca ruskimi papierosami kupowanymi za marne grosze od nielegalnych imigrantów przebywających na zachodzie Europy. Zakochałem się w motocyklach, oddałem im swoje serce.

Przede wszystkim pokazałem się ludziom. Jednak ze swoim wyglądem niewiele mogłem zdziałać. Z biegiem lat moja twarz zaczęła się starzeć. Lewy policzek przypominał popękane szkło, a na prawym z nikąd pojawiły się trzy dziwne kropki pod okiem. Pogodziłem się z tym. Wszyscy wzięli mnie za cyrkowca. Grywałem na poprzecznym flecie na ulicach Berlina, a Niemcy hojnie mnie za to nagradzali. Starczało mi więc pieniędzy na używki i zachcianki.

Wszystko – za przeproszeniem – spieprzyło się w niezwykle ciepły wieczór moich dwieście trzydziestych czwartych urodzin. Bo wtedy też narodził się krzyk, który nie miał nic wspólnego z pięknem nowego życia.

Dream była uroczą na swój własny sposób, chociaż w chwili, kiedy ją spotkałem, była już bliska śmierci. Traktowała mnie bardzo ciepło, jak na Łowczynię Snów, powiedziałbym nawet, że przyjacielsko. Być może było to spowodowane tym, że trzymałem ją w swoim własnym domu, karmiłem i praktycznie opiekowałem jak niegdyś siostrą. Dzięki niej miałem towarzystwo.

Kiedyś podczas kolacji wyszeptała słowa, które trzymam w pamięci po dziś dzień.

— Bez marzeń nie ma snów. Bez snów nie ma marzeń. To dlatego żyjemy w praktycznie ciągłej wojnie.

Miała bardzo dużo racji. Łowczynie Snów nie przepadały za Łowcami Marzeń. I vice versa. Nigdy nie potrafiliśmy pogodzić naszych ról w świecie. Ba, nawet nie rozumiałem, dlaczego mam odbierać ludziom marzenia. Po prostu do tego zostałem stworzony, więc dlaczego miałbym z tego zrezygnować?

Dream była jednak zupełnie inna. Łowczynie Snów do życia potrzebują snów, tak jak Łowcy Marzeń ludzkich pragnień. Bez nich wszyscy zniknęlibyśmy z powierzchni Ziemi. Niestety, Dream, choć przyszła na świat jako Łowczyni, nie otrzymała daru zagładania ludziom do myśli. Właśnie to sprawiło, że uciekła z Wyśnionej Siedziby i że z dnia na dzień jej stan się pogarszał.

Dream była piękną kobietą. Smukłą, delikatną. Jej jasnoróżowe włosy przeplatane błękitnymi kosmykami zawsze wchodziły jej do oczu, a fiołkowe ślepia patrzyły z lekkim dystansem. Krzywiła też usta, gdy coś jej nie wychodziło. Co wieczór zasypiała na prawym boku, zwrócona twarzą w moją stronę, pod głową trzymając obie dłonie. Musiało być jej tak niewygodnie, ale kiedy poruszyłem tę kwestię, rzuciła tylko:

— Niektórych modłów nie składamy wtedy, gdy jesteśmy tego świadomi.

Łowczyni nie przestała być piękna nawet w chwili, kiedy naprawdę zaczęła umierać. Rozkład jej ciała trwał dwa tygodnie. Doskonale pamiętam każdy z tych dni.

Na samym początku zaczęły pojawiać się rysy. Ciemne kształty w ciągu czterdziestu ośmiu godzin pokryły całe jej ciało. Dream rozumiała, co się z nią dzieje, próbowała udawać, że wszystko jest w porządku, że to normalne. Próbowała mnie okłamać, aby nie sprawiać mi przykrości. Dziewczyna nie była świadoma, że widziałem już niejedną śmierć jej sióstr.

Później jej włosy i skóra zaczęły przybierać odcień przydymionego fioletu. Dream stwierdziła, że tak jej nawet ładniej i może powinno tak zostać. Naga przeglądała się w lustrze. Wtedy po raz pierwszy ją przytuliłem.

— Nie chcę, żebyś odeszła — wyszeptałem w jej szyję.

Czułem się znacznie gorzej niż wtedy, gdy odchodziła Sanjalica. Najgorsze było jednak to, że wciąż nie miałem zielonego pojęcia, jak je uratować.

Dream uśmiechnęła się łagodnie i pogłaskała mnie po włosach. Gdy odwróciła się przodem i ujęła moją twarz w swoje drobne dłonie, po raz pierwszy w jej oczach widziałem uczucie, jakim mnie darzyła.

— Sanjati, jesteś Marzeniem. Marzeniem każdej istoty na tym świecie. Muszę przyznać, że także i moim. Nawet nie wiesz, jak jestem szczęśliwa, mogąc spędzać swoje ostatnie chwile z tobą.

Przytuliła mnie, a ciepło jej ciała było niezwykle kojące. Uspokoilem się na tyle, by móc logicznie myśleć.

— Czy istnieje sposób, dzięki któremu mógłbym jakoś zatrzymać cię przy życiu?

— Jesteś kochany, wiesz? Po prostu zberz w pewnym momencie moje marzenie, abym wiedziała, że moja część żyje w tobie.

Więcej nie poruszaliśmy tego tematu, chociaż bardzo chciałem zapytać, o czym marzy.

Dream zaczęła się w drugim tygodniu zamieniać w lustro. O ile moja twarz wyglądała jak popękane szkło, o tyle całe jej ciało zaczęło pokrywać się lustrzanymi fragmentami. Każdy centymetr skóry miała pokryty srebrnym tworzywem, w którym spokojnie mogłem się przeglądać. Najpierw były nogi – kilka razy zaczepiła o kanty i miała poranioną skórę na rękach. Cała *infekcja*, jak zwykliśmy nazywać przyczynę jej śmierci, szła od dołu do góry. Na samym końcu w lustro zmieniła się jej twarz, pozostawiając tylko fiołkowe oczy w nienaruszonym stanie.

Wtedy nie mogłem już jej dotykać, ponieważ przy każdym muśnięciu wyrastających z jej skóry fragmentów (które były idealną układanką wśród rys z samego początku) musiałem tamować krew. Nie były to zwykłe zadrapania. Drobinki szkła ostrymi kantami przecinały skórę jak masło.

Dużo wtedy rozmawialiśmy. O życiu, o jej wspomnieniach, o młodości, o próbach żywienia się snami. Piła dużo czerwonej herbaty, twierdząc, że smakuje jej jak żadna inna. Za każdym razem grzałem wodę i zalewałem litrowy kubek z małą, czarną owieczką.

Inność jest tak samo zwyczajna, jak bycie takim samym jak wszyscy.

Kiedy patrzyłem na napis na tym przeklętym kubku, miałem ochotę rozbić go o płytki na podłodze. Tak przypadkiem. Ale Dream bardzo go lubiła.

Dream odeszła półtora roku po naszym pierwszym spotkaniu. Nie spodziewałem się, że można przywiązać się do kogoś na tyle szybko, aby rozplakać się, patrząc mu w oczy.

Rozebrała się do naga, a światło wpadające przez otwarte okno odbijało się od luster. Wyglądała pięknie tak jak zawsze. Wyciągnęła rękę w moją stronę, a ja podałem jej swoją. Nadszedł czas.

Łapanie marzeń było banalnie proste. Kiedy ktoś myślał, włamywałem się do jego głowy. W umyśle Dream znalazłem piękne rzeczy. Widziała mnie zupełnie inaczej niż ja sam

siebie. Dla niej byłem kimś wyjątkowym, delikatnym jak porcelana. Uważała mnie za wielkiego marzyciela i odkrywcę.

Zawsze chciałam mieć skrzydła i latać razem z ptakami. Siadać na gałęzi drzewa i śpiewać, denerwując przy tym ludzi. Chciałam budzić się wraz ze wschodem słońca i przez cały dzień latać z gałązki na gałązkę. Mieć malutki dzióbek i wygrzebywać nim robaczki z ziemi. Chciałabym w następnym życiu być ptakiem, o ile jest to możliwe.

Gdy tylko opuściłem jej głowę, rozpadła się na małe, kryształowe kawałeczki. Niewielka ilość proszku, która po niej pozostała, leżała teraz na środku niewielkiego pokoiku. Wziąłem pierwszą garść i wyrzuciłem przez okno. Drugą, trzecią i czwartą. Nie wiem, ile dokładnie ich było, ale w końcu udało mi się oczyścić podłogę.

Wiedziałem, że jej marzenie się spełni, w końcu je zabrałem.

Mało kto wiedział, że marzenia zabrane przez Łowców Marzeń spełniają się w ciągu najbliższego roku.

Bo ludzie są stworzeni do tego, by marzyć. Kiedy zabierze się im jedno z pragnień, przychodzi następne. Jeśli jednak choć jedno z nich się spełni, rozochocony tym człowiek zaczyna wymyślać coraz to nowsze marzenia. A Łowcy je kradną i spełniają. Aby zamknąć ten krąg.

Kategoria wiekowa – III – młodzież szkół ponadgimnazjalnych